

PRYW. GIMNAZYUM ŻEŃSKIE IM. KRÓLOWEJ JADWIGI W KRAKOWIE.

JÓZEF WIŚNIEWSKI.

WIESZCZ-PATRYOTA.

Szkic jubileuszowy.

Jakkolwiek poeta nasza głębokością i żywotnością problemów ogólnoludzkich dorównywa najpotężniejszym utworom postronnych, a niekiedy je nawet przewyższa, jak tego dowód w pierwszych częściach *Dziadów*, w szczytności *Trenów*, w wiwiskocy serca nieszczęśliwego, sierocego ojca, któremu dżuma zdruzgotła szczęście, czy w wielkiej tezie *Nieboskiej komedyi*, — najwyższą przecież jest, jak izraelska, tam, gdzie o swoim śpiewa Jeruzalem, gdzie grzmi złowrogiem *memento* w dniach chwały, a łka nad straszną dolą po rozbiciu, albo gdzie wieści bezdomnym i smutnym zniście królestwa Bożego na ziemię, jasne, słoneczne przewidując *Jutro*.

Dreżące wizje natchnionej Kassandry, proroctwa Skargi, Konradowy bunt, widzenie sługi Bożego w dniu łaski, wieszczba hetmana, głoszącego *Przedświt*, rozdzierające obrazy męczeństwa: — oto, co wielkie Słowo tej poezji tak wyjątkowem czyni i jedynem, co je najwyżej stawia z wszystkich słów, jakie w godzinie wielkiego natchnienia dobywa z siebie twórczy duch człowieczy.

W rzędzie dostojnych Królów-Duchów polskich, którzy swój naród wiedli drogą wiary, oraz miłości wszechogarniającej, co mu przed oczy stawiali nieszczęsną, umiłowaną, świętą Męczennicę, co mu kazali ufać niezachwianie i uduchawiać się a doskonalić na godne kiedyś przyjęcie Wskrzeszonej, — lśni pełne blasku nazwisko: Słowacki.

Zrazu to chłopię, sławy jeno żądne, wątłe, wrażliwe, przeczułone, smętne, złamane pierwszym zawodem miłosnym, co takim cierpieniem wrósł na zawsze w serce, — nie zapowiada natchnionego wieszca, jednego z pośród tych wybranych kilku, na które splywa łaska

pomazania, — owszem, w Byrona wpatrzony młodzieniec, wirtuoz cudnej formy poetyckiej, zdaje się obcym wszystkim sprawom ziemi, więc i nieszczęściom swojej macierzystej.

Okres to jednak krótki i przelotny. W miarę, jak wokrag słychać pomruk burzy, w miarę, jak naród pocznie prężyć siły, by nienawistnie zerwać z rąk okowy, twórca *Araba*, *Maryi Stuart*, *Mnicha* w pierś „magnetycznie“ bierze ów wichrowy pęd dookolny, uczuwszy się szczepem z tej samej, smutnej rodziny rozbitków, którzy po szerszy i pełniejszy oddech rwą się współcześnie z zapalem i wiarą.

W wir rozognionych umysłów i serc pada też pierwszy głos na polską nutę, z ducha poety znieścacka wywartu, a głos ten bije w takt pobudki gromkiej, w płomienne hasło do broni i czynu.

Z tą chwilą o natchnionym śpiewaku Wenedów można powiedzieć to, co o Gustawie:

Obiit,..... natus est poeta Polonus...

Wtem grom. Powstanie. Wyjazd Słowackiego. Myśl nieodstępna idzie odtąd z nim:

.....„Czemuś nie skonał, gdy wszyscy skonali?.....“

I oto

.....„Nagle nakształt słońca wschodu

Obaczył krzywdę swojego narodu.....“

Trzeba aż było takiego wstrząśnienia, aby uśpioną polskość w nim obudzić, ale też odtąd twórca *Anhellego* już się jej nie sprzeniewierzy, odtąd naprzemian ze strun jego lutni wypadać będzie to tęsknota głucha, w straszną, nieukojoną przechodząca nieraz nostalgię i melancholię, — to żrąca rozpacz i palący ból, — to pieśń rzewnego wspomnienia o kraju, to twarde: *Sięgnę do trzew i zatargam*, — to wiara w święte Jutro odrodzenia, — by się nakoniec rozplynać w natchnione, niepokalane w wykwincie swej formy marzenie o Zmarłychwstałej.

I jawi mu się w onczas w snach Jej wizya, szept modlitewny rwąc mu z zachwyconej, przelśnionej szczęściem, wniebowziętej duszy.

.....„Miłość Ojczyzny! o, to słońce świetne

Dla serc, co dumne, sieroce, szlachetne,

Całe się czystym miłością oddadzą!.....“

Prawda ta będzie mu już wciąż przytomną, stanie się źródłem jego czystych natchnień, Ojczyźnie tylko już odtąd służących i posłubionych sprawie pogrobowców.

Tak z wirtuoza formy i artysty rodzi się wielki wieszcz narodu swego, martyrologii naszej bard najdroższy.

Patryotyczna, górna nuta wieszca i pierwszy akcent bólu i wyrzutu, że kiedy naród brał broń w krzepkie dłonie, on się usunął i udziału nie brał, dzwoni już w jego przełomowym dziele, w smutnej historii greckiego powstańca.

Ból ten zostanie już w sercu tułacza i będzie ścigał wspomnieniem odstępstwa na każdym kroku, przy każdym zetknięciu z wszystkim, co ziemię mu przypomni drogą i choć na widok waśni i małostek, które za główny polski grzech uważał, zawrze wzburzeniem i wybuchem gniewnym — ujrzy i siebie zaraz tuż w szeregu tych, co bez zmaży nie są w oczach Matki i bić się będzie w pierś z przejściem świętem:

.....„Mówię, bom smutny i sam pełen winy.....“

Stąd cichy, łzawy, boleściwy smutek cechuje wielką poezję wieszca, najdosłojniejsze utwory poety dzwonią w takt powracającego co moment refrenu *Smutno mi Boże!* — w takt rozpaczliwej głuchej:

.....„To okropnie

Stać jako posąg na ojczyzny grobie.....“

Najwięcej wszakże lez tai się na dnie tych poematów, które są jakoby szczerem pragnieniem skupionej spowiedzi, namiętą żądzą rozgrzeszenia z win, choćby za cenę najcięższej pokuty, najserdeczniejszej, najkrwawszej ofiary. To *Kordyan* oraz *Anhelli*.

Pierwszego powołała do życia nie tylko „walka“ z twórcą Konradowym, nie tylko samo pragnienie wskazania, że ani wielki bohater Adama, ani Słowacki-Kordyan w dniu bitwy mężnym, owocnym czynom nie podola, — dziełu początek dała i potrzeba uwydatnienia i wznowienia prawdy, pewnej, po stokroć stwierdzonej i jasnej, że się nie każdy, kraj swój miłujący, może w orężnej walce przydać ziemi, o której wolność naród z bronią czyni, a być jej wiernym i oddanym synem.

Kordyan kocha tak samo, jak Konrad, jednaka rozpacz przeżarła im dusze, lecz olbrzymiemu uczuciu obydwu nigdy, niestety, nie przejść w „czynów stal“, za mało sił w nich a za wiele serca.

A tak poeta pobijał poetę, wskazując niemoc w bohaterskim geście drogiego wszystkim kochanka ojczyzny i równocześnie Słowacki, syn ziemi, tłómaczył wyjazd swój w przeddzień powstania, bez ujmny dla swej synowskiej miłości.

Podyktowało więc utwór sumienie, ból szczeropolski, by go nie sądzono jako odstępce, bo to, co się stało, nie było zgoła wytworem tchórzowstwa, wykwittem chłodu i obojętności, lecz zrozumieniem swej właściwej roli: wieszca narodu, silnego uczuciem, nieprzydatnego w chwili, gdy potrzeba żelaznych prawic i chrobrego męstwa.

Lecz mimo wszystko wił się w krwawym bólu, że życia ongi tak niemęsko szczędził.

.....„I wtenczas w myślach (jego) zamęt,
Zwątpienie było, — rozpacz nad ubitą
Polską.....“

Ileż lez gorzkich drży w listach do matki, do tej jedynej na świecie istoty, która go jedna zrozumie, bo zna!

Lśnią i w precudnych jego wynurzeniach, ozdobie naszej poezji lirycznej.

Ból z nich serdeczny i smutek tchnie rzewny.

.....„Dzisiaj na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi Boże !.....“

Pośród największych cudów południowej, upajającej pięknem swem przyrody, stawał wędrowiec w zadumie posepnej i łzawym wzrokiem i tęsknionem sercem tonął

.....„Tam, gdzie nad Polską smutne gwiazdy świecą,
A jedna większa, co się krwią zalewa,
Jakby złociła jasne czoło, winne
Przed Panem Bogiem, bo ciągle omdlewa
I ciągle oczy zamyślane — gminne,
W daleki Sybir prowadzi, jak mewa,
Białemi skrzydły leżąca i przodem
Przed nieszczęśliwym już dawno narodem.....“

Powrót na zawsze wszakże miał odcięty, więc gdy tęsknota wysysała życie z rozdrżanej pieśnią, rozszlochanej duszy, niewysłowiony żal rozpieierał piersi i snuł się cudną melodią słów:

.....„Kazano w kraju niewinnej dziecinie
 Modlić się za mnie codzień, a ja przecie
 Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
 Płynąc po świecie...
 Więc że modlitwa dziecka nic nie może,
 Smutno mi Boże!.....“

Najmniejszy szczegół, co się na ból życia skarżył widokiem
 swej nieszczęsnej doli, dobywał z wnętrza przypomnienie nagłe, a cóż
 dopiero, gdy się twarzą w twarz zmierzył z symbolem hańby i niewoli:

.....„Kto widział w Rzymie posąg niewolnika
 Germana, który w smutku cicho stoi,
 Wie, co twarz, choćby zwierzęca i dzika,
 Zawiera bólu, gdy się uspokoi
 I kraj przeszłości myślami odmyka
 I o wolności kiedyś dawnej roi.....“

Najczystszy jednak wyrazem tęsknoty i serdecznego ukochania
 ziemi, którą opuścił, by więcej nie wrócić, jest jego wielka,
 wzniosła pieśń sybirska.

Każda tu strofa poetyckiej prozy żywą łąką bólu krwawego
 ocieka, a każde słowo spowiada się Polsce z najsekretniejszych
 wzruszeń geniusza.

Myśl o nieszczęściu biednego narodu, troska o przyszłość mę-
 czonych pokoleń, padanie krzyżem przed Golgotą tych, co dla wol-
 ności na piekło udęczeń szli z blaskiem w oku i pogodą w duszy,
 kazały twórcy nieśmiertelnej pieśni złożyć swe szczęście na całopa-
 lenie, stanąć za cały naród przed obliczem zagniewanego Boga,
 wszystek ciężar win i lez naszych na swe serce wziąć i tem zapar-
 cciem się własnego *ja*, cichą ofiarą swej anielskiej duszy, okupić przy-
 szłe święto wyzwolenia.

Szczytna, jedyna w świecie ekspiacya i wzruszający do dna
 akt miłości.

.....„Biada, kto odda ojczyźnie pół duszy,
 A drugie tu pół dla szczęścia zachowa.
 Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy
 I padnie kiedyś w popiół taka głowa.
 Żadną łąką taki Boga nie poruszy —
 W modlitwie nigdy już nie znajdzie słowa,
 Któreby kiedyś jego Bóg rozumiał —
 I będzie jak ten dąb umarły szumiał.....“

— widnieje odtąd na sztandarze wieszczca.

Dla niej, dla świętej Sprawy się poświęcić, takim na duszy stać się nagle białym, by Bóg, ofiarą syna poruszony, na jego drogą musiał wejrzeć macierz: — oto, co w wielkim i natchnionem dziele ślubuje wieszcz-patryota.

Cały poemat to jeden krzyk bólu nad umęczeniem i krzywdą narodu.

I po raz wtóry dotknie jego twórca tej przeraźliwej struny, gdy opowieść matki Makryny na łzę i smutkiem tchnący wiersz przełoży. Wyśpiewa tutaj wszystką rozpacz swoją, martyrologię nieszczęśliwych ofiar i będzie patrzył w oczy męczennicy, pełen czci. rzewnej

.....„jak syn na kolanach,
Który dwojake ma kadzidło w darze:
— Łzy albo zémstę, co matka rozkaże.....“

A ze stawania tego twarzą w twarz nieszczęściom naszym, niedoli i łzom, zrodzi się w piersi wieszczka wiara święta, że nie po darmo krwią ta ziemia broczy, — i przyjdzie chwila ubóstwienia męki, zagra pod sercem ton mesyaniczny:

.....„O Polsko !..... Jesteś córką Boga
I siostrą jesteś Ukrzyżowanego !.....“

I ten, co ongi zwalczał mesyanizm, sam w rzędzie jego apostołów stawa.

To przekonanie święte i niezłomne, żeśmy do wielkich powołań dzieł, co w złotoustym już się tai Skardze, co się kołysze na wielbiących Pana słowem psalmistów wargach Kochowskiego, a jako dogmat pewne, bucha z siłą z twórcy *Wiesława*, śpiewaka *Sybilla*, zwłaszcza zaś z świętych, namaszczonech proroctw drezdeńskich *Dziadów*, *Psalmów* i *Przedświtu*, — żyje i w sercu pieśniarza Sybiru.

Ukląkł przed prawdą tamtych i uwierzył:

.....„Że przez ojczyznę naszą szło zbawienie,
Że ona tylko ostatecznym końcem
Żywota ducha ludzkiego, że ona
Mogła tę ziemię jedna wziąć w ramiona
I umiłowac i oddać ją słońcem.....“

— *Niepokalana!*

To też grzech wszelki i zmaza tej świętej mistrzyni ludów i ich Przodownicy, straszny, gwałtowny nieci w wieszczu gniew. A wybuch

taki już swą namietnością, niepowstrzymanym pędem oburzenia świadczy, że jeno bezgraniczna miłość, że tylko czarna, przepaścista rozpacz te krwią pisane słowa mu natchnęły.

Co krok spostrzegał brak męstwa i sił, dzień w dzień goryczą poila go waśń, na jaką patrzył w łonie emigracyi, — więc kiedy nagle pojrzał tam, gdzie z ruin bije idea jedności, ofiary, chrobrego męstwa i miłości świętej, — zawrzał płomieniem wzgardy i wybuchnął.

Kochał, więc cierpiał, — cierpiał, więc gdy w sercu wezbrał palący wstyd i rozpacz łez, — miast lkać i ręce opuścić bezradnie, poprzez szloch duszy twardem grzmiał wzburzeniem, i bodaj furją gniewu i „targaniem trzew“, serc i sumień pragnął nam zrumienić lica i zmusić do wejrzania w siebie :

.....„Polsko ! lecz ciebie błyskotkami ludzą ;
 Pawiem narodów byłaś i papugą,
 A teraz jesteś służebnicą cudzą.....
Przeklnij — lecz ciebie przepędzi ma dusza,
 Jak Eumenida przez węzowe różgi,
 Boś ty jedyny syn Prometeusza,
 Sęp ci wyjada nie serce — lecz mózgi.....
 Choć Muzę moją w twojej krwi zaszargam,
 Sięgnę do wnętrza twych trzew — i zatargam.
 Szczeknij z boleści i przeklinaj syna,
 Lecz wiedz, że ręka przekleństw wyciągnięta
 Nademną — zwinie się w lęk jak gadzina
 I z ramion ci się odkruszy zeschnięta —
 I w proch ją czarne szatany rozchwycą,
 Bo nie masz władzy przekląć — Niewolnico !.....“

To krzyk człowieka, co chciał swój ideał widzieć najczystszy, najbielszy, najświętszy, a widzi wiele na nim skaz i plam i ukochawszy na życie i śmierć, rwie pierś swą własną w kawały z rozpacz, bluźniąc świętości swojej w dniu zwątpienia.

A krwawość smutku dochodzi zenitu, gdy się poeta bystrzej wpatrzy w życie i w małość swoich nieszczęsnych współbraci.

.....„Żeby też jedna pierś była zrobiona
 Nie podług miary krawca, lecz Fidyasza !
 Żeby też jedna pierś, jak pierś Memnona !
 Żeby też jedna ! Ha, to mię przestrasza.
 Kościuszko przeczuł was, krzyżąc : *Skończona !*
 Z krzyża swojego krzyknął tak — a wasza
 Pierś to pojęła, z tą myślą umiera —
 Chociaż mi serce pęka — śmiech mię zbiera !.....“

Straszny to, życie kosztujący śmiech, bo się z krwi serca i lez wewnętrznych rodzi. I oto modli się o Czyn rycerski, o obudzenie się z martwych tej mocy, przez którą ongi tyleśmy ważyli w życiu narodów i dziejach ludzkości :

.....„Wróćcie nam, groby, husarze skrzydlate,
Niech nam Czarnieckich całych odda truna!
Godzinę tylko. Boże, niech brodate
Z mogił powstaną dzieciny Peruna
I hej! przez dawne Atyli bezdroże!
Godzinę tylko życia, Wielki Boże!.....“

Lecz niebo milczy, a gorycz niewoli codzień lży nowe niesie, i rozpaczę i gdy tam, w Polsce, wszystek dech stłumiony, a tajgi mrozu są świadkami mąk, tu na wygnaniu jeno, pośród obcych, miejsce na słodką nadzieję dni przyszłych oraz na krwawą, przebolesną skargę :

.....„O matko Polsko! jak dawno nie grzmiało
Na twoich stepach takie dzikie hasło!
Jak dawno ludziom na stepie nie dniało
Krwawo — i słońce na szablach nie gasło!
Co dnia się mijasz z twoją dawną chwałą,
Zło się na twoich obszarach rozpasło.
Zaledwie chłopek dawną wiarę chowa
I serce..... A ty się już rodzisz nowa,
W żłóbku serc naszych biednych położona,
Na zwiędłym kwiecie marzeń i popiołów;
Matki my biedne, bo z naszego łona
Płynie ci ogień, roztopiony ołów,
A ty tak jesteś karmi upragniona,
Że ci za matki my i za aniołów
I za obrońców, za dom i za szanice
Musimy dziś być — my — sami wygnańce.....“

Aby zapomnieć o bolesnem *Dziś* i póki wiara w *Jutro* odrodzenia nie przejdzie w świętą pewność w jego duszy, poeta szuka we wspomnieniach chwały wielkich herosów, ukojenia lez.

Bo chociaż widział wiele zła w przeszłości, kochał ją z wszystkiej mocy swego ducha.

.....„Dawna ojczyzna moja, o, jak trudno
Zakochanemu w twej śmiertelnej twarzy
Zapomnieć wdzięku, co młodość odludną
Wabił na dawnych opłotki cmentarzy.....“

Tak na Polaka, jak i na artystę, namaszczonego pomazańca Piękna, działała ona swą krzepkością męską, orlimi loty i młodością bujną.

.....„Bo kiedy grzebię w ojczyzny popiołach,
A potem ręce znów na harfie kładnę:
Wstają mi z grobu mary takie ładne,
Takie przejrzyste, świeże, żywe, młode,
Że po nich płakać nie umiałbym szczerze,
Lecz z nimi taniec po dolinach wiodę,
A każda, co chce, z mego serca bierze.....“

To obcowanie wieszczą z chrobrem *Wczoraj* znaczy się w jego wspaniałych utworach, na rycerskości naszej osnuwanych.

Najukochańszą epoką poety jest nasz ostatni, heroiczny poryw z dni jeszcze wolnych, choć już bolesciwych, — Bar, z legendową na czele postacią, rycerzem-księdzem, wielkim świętym polskim i tej rapsodyi dostojnej i wzniosłej poświęca górny dramat i poemat.

Dobywa z pleśni niepamięci męstwo, miłowanie ojczyzny i wiarę tych szczeropolskich i czcigodnych dusz i kędy może jeno, drogą postać konfederata w dzieła swe wprowadza. Jest więc w *Anhellim*, jest w *Śnie Salomei*, mówi do smutnych pokoleń w *Horsztyńskim*, a wszędzie jako przeczyste wcielenie nieskazitelnej miłości ojczyzny.

Czciciel piękności wywołuje z mroków ich posągowe postaci i czyni i chyli czoło przed ich „sercem złotem“.

.....„Dlatego w dawnych ludziach złotą wiarę
I złote serce miłuję nad własne.
— Dalej więc — mówcie mi znów serca stare,
Usta umarłe dziś, lecz w oczach krasne!
Odwińcie srebrną, trumienną czamare,
Pokażcie mi się duchy żywe, jasne,
Ubrane w tęcze, gwiazdy i miesiące,
Na urok pieśni z nieba zlatujące!

I zlatywały ku pełnemu czci i ukochania synowi i piewcy, a twórca krwawej tragedyi Wenedów wszystek blask swoich genialnych natchnień zlewał na starców wskrzeszone oblicza.

I w odleglejszą rwał się jednak przeszłość i urastały mu pod piórem kształty, po dzień dzisiejszy nie mające równych pod względem siły, wdzięku i rzewności. To młody junak stepowy, Mazepa, to Złota Czaszka, strażnik krzemieniecki, dziedzic najdroższych polskim sercom ojców, to ów dostojny nakoniec Król-Duch, co w swojej piersi zestrzelił i skupił Piastową dobroć i mocarność Śmiałych.

Lecz przeszłość jego, przeszłość pogrobowca, to i te straszne a niedawne dni, gdy się skowany naród rwał do broni, aby z rąk pęta a z czoł hańbę zdjąć i wtedy twórca powietrznej Goplany oraz przeszłokiej sielanki szwajcarskiej, przeraźliwymi ścinał krew scenami, stawiając z bólem przed oczy pokoleń męczeństwo brańców, rozpacz konających, zdradę nikczemnych i lkanie rozbitek.

To rozpętanie dzikiego żywiołu w *Śnie Salomei*, to wdeptanie w proch najszlachetniejszej młodości Szczęsnego, to pogwałcenie, zmiażdżenie i śmierć nieszczęśliwego narodu wyklętych.

Zwłaszcza potomek zdrajcy nieszczęśliwy, walka dwóch wielkich obowiązków w duszy i dwóch najświętszych uczuć ziemskich w sercu, — to jeden z najdosłojniejszych motywów w poezji. Trudność problemu, w którego ujęciu Polak na wodzy winien trzymać twórcę, by zbyt złowrogiej struny nie przeciągnął i zamiast bólu nie obudził wstępu, — Słowacki jeno mógł podjąć i zmódr, — a żal i smutek, jakie tchną z dramatu, to nowy wyraz miłości ojczyzny, nad którą bolał poeta serdecznie, że tak krwawiące miała w sobie rany.

Szczęśny jest może najdramatyczniejszą postacią w poezji tragicznej, bo jest odbiciem tych uczuć i przejść, w jakich wir żaden naród nowożytny tak bezlitośnie wtrącony nie został. Żaden nie sły-szał strasznej przepowiedni, iż *nieprzyjaciół nastąpi postronny*, aby niebawem ujrzeć, jak się słowo zamienia w ciało i czuć, jak wstydu krwią nabiegłe serce kołysze na dnie przeraźliwą pieśń:

.....„Przekleństwo, przekleństwo, przekleństwo!
Ojczyzna nasza kona i na wieki
Widzę umarłą.....“

Śpiew ten przez usta natchnionej orlicy rzuca w świat pieśniarz niedoli Wenedów i stwarza jedno z najdroższych arcydzieł, po wieki wieków pomnik tej tragedji, której herosem była trójrozdarta, umi-łowana przez niego ojczyzna.

Poeta kreśli jej szlachetność czystą, co raczej kłąwą, niż błogosiawieństwem jest w życiu ludów i katastrofę sprowadza bolesną na zasłuchanych jeno w harfę świętą, gdy zdala ławą szedł najezdnic zbrojny.

I choć Wenedzi wespól z Lechitami, to, wedle wieszczą, ziarno, co w przyszłości bujny, owocny plon ma wydać, — Polskę, — przecież sam nastrój tragedji posępny świadczy, że smutny pogrobowiec polski inny, po stokroć krwawszy, widział obraz oczyma czystej,

kochającej duszy, — że tworząc swoje nieśmiertelne dzieło, kolebkę Polski jednoczył z jej trumną.

.....„Twoje mi śmiercią już blade oblicze
 Umarłych moich ojców przypomniało,
 I tę godzinę, gdy byli pod bice
 Dani jak Chrystus i gdy w nich konało
 Serce i gorszą jeszcze, niż konanie,
 Tę — gdy przestali wierzyć w zmartwychwstanie.....“

— szeptał boleśnie, ilekroć się zetknął z czemś, co znikomośc doczesną stawiało przed oczy syna, przesłonię łzami.

Ta sama wszakże Roza, co nas wieszczbą swą na proch ściera i krew ścina w żyłach, krzepi nas wielką wróżbą wyzwolenia.

W jasnowidzeniu męźnej prorokini staje dzień pomsty, odwetu i życia, jawi się blizki, upragniony mściciel.

Już w łonie ziemi „wolność się odzywa“.

.....„Czuję trumnianym pachnący modrzewiem
 Naród, i w trumnie grające zepsucie,
 A jednak — pod tym mogił chwastem, plewem,
 Jest jakieś dziwne, ciągle, głuche kucie,
 Pod narodową słyszane mogiłą,
 Jak gdyby serce ludu w kamień biło.....“

— Oto Wskrziesiciel.

„Wyższy o całe mogiły“ od reszty aktorów wielkich, wiekopomnych zdarzeń i w *Kordyanie* już nań pasowany, uderza gromkiem, jędrnem swem imieniem po ofiarniczej śmierci Anhellego z sztandaru tego, co przez ziemię grobów pędzi z radosnem, życiodajnem: *Wolność!* — i żyje w cudnych strofach geniusza, będących jego narodowem *credo*.

Gloryfikator wielkich dusz herosów, miłośnik czynów rycerskich swych przodków, *kocha lud więcej, niż umartwych kości* i w nim jedynie polską przyszłość widzi.

Choćby ta przyszła Piastowa ojczyzna nie miała w sobie nic z ich lwiego męstwa, które poeta wielbił i opiewał, — niech będzie błogosławiona!

.....„Choćby już nigdy myśl zbrojami świetna
 Nie powróciła na tę ziemię ze mną,
 Znienawidzona za to, że szlachetna,
 Choć jasnej broni, a gardzi nikczemną

Choćby już tylko miodem prostym kwietna,
 Z myślą, jak chłopek, prostą ale ciemną,
 Ojczyzna ta wstać miała i w postawie
 Chłopka się kłaniać miała, — błogosławię.....“

Byle najrychlej dożyć jej wskrześnięcia, byle się z grzechów
 przeciw niej oczyścić, bo opóźniają chwilę zmartwychwstania!

Jakże je smagał w imię przyszłych dni! Dla nich i przez nie
 zrodził się *Anhellé, Grób Agamemnona, Lilla Weneda, Danty-
 szek, Beniowski*. Stąd melancholią owiane pytanie, jak ciężką płytę
 kamienną zdjęć z grobu, gdy ją win tyle jeszcze cięższą czyni.

.....„Czytałem kiedyś wielkie porównanie,
 Jak wystawiony na niebieskie rosy
 Pielgrzym, gdy ze snu głębokiego wstanie,
 Listek uwiedły, co mu spadł na włosy,
 Odrzuca z czoła: — takeś Ty skaliste
 Nakrycie grobu precz odrzucił, Chryste!
 Lecz kiedy przyjdzie zmartwychwstanie ludu,
 Kiedy się skończy sen pełen omamień:
 Jakiegoż trzeba będzie wtenczas trudu,
 Aby odwalić nasz grobowy kamień?
 Ów marmur, pełny naszych cierpień rytych,
 Na którym modlą się dzieci zabitych?.....“

A jednak wierzył wszystką mocą duszy, że dzień naszego wy-
 zwolenia blizki.

.....„I już nam widać przez oczy proroka,
 Jak Polska nowa na stolicy siada,
 Kopułą dachów swych świętych wysoka,
 A niska kiedy przed Panem upada.
 A kiedy patrzy w świat, orlego oka,
 A jako hymn harf, kiedy z Panem gada,
 Oblana wdzięków dziewiczych szkarlatem,
 A jako tysiąc grzmotów, gdy ze światem.....“

Taka w mistycznej ekstazie poety śni mu się Polska, ludów
 przodownica, uosobiona Piękność, córka Słowa i w jasnovidztwie
 wieszczka

.....„już uderza
 Duchem na wszystkie słowiańskie plemiona
 I do żywota budzi i przymierza,
 Wielka i silnym podniesiona lotem
 Nad ludy, w ludach budzi żywot grzmotem.....“

Jeno

.....„przysiężmy, że kraj zmartwychwstanie, --
A przysiężemy, — to zmartwychwstać musi.....“

Czasem w przystępie chwilowej goryczy, poeta z swoich upoj-
nych objawień przechodził z nagle w bezsilny szept smutku:

.....„Ciągłe powtarzam, że kraj się już pali
I na świadectwo ciskam ognia zdroje —
A to się pali tylko serce moje.....“

— ale daleko częściej, a już stale w ostatnim życia smutnego okre-
sie, oglądał okiem duszy wielkie święto i dotykalnie niemal z niem
obcując, w niewysłowione wpadał zachwycenie.

I wonczas bieгло mu z duszy

.....„Objawienie pełne cudu,
Myśl jak mara niespodziana,
Z piersi (jego) wychodziła
Nakształt gwiazdy lub miesiąca,
Narodowi dźwiękiem miła,
Ludu sen wspominająca ;
Czasem słońce w półobłoku
Oczom wychodziła, rosła,
Jakaś siła niewidzialna,
Przez poetę na świat lana,
Wolna jako Anioł Pana,
Silna — jako skra zapalna.....“

Takie się słowo niosło odtąd z ust „wodza“ narodu, Króla-
Ducha Polski, Bogu jedynie i ojczyźnie swojej, świętości pełnem
sercem oddanego.

To już nie twórca tylko nieśmiertelny, ale natchniony kapłan
swego ludu, który Bóg poczcził wybraniem ze wszystkich, — posłannik
Boży, na to Polsce dany, by stał na straży „czystości“ narodu,
nigdy mu nie dał zniżyć z wyżyn „wielkości“ i ziścił słowa:

Przyjdź Królestwo Twoje!...

Że takiej misji poślubił swą duszę i że się całem jej oddał
jestestwem, by po ostatnie czyn ten pełnić tchnienie, świadczy *Ge-
nezis z ducha i Król-Duch*.

Przyszłość w wolności, wiara, żeśmy niegdyś po to upadli, aby
wstać wielkimi i za narody „gnuśne“ być ofiarą: — to święty dogmat
wieszcz-patryoty.

Lecz chociaż wołał namaszczoneg głosem :

.....„Narody ziemskie ! Kiedy was porażą,
Kiedy stracicie nadzieję,
Słuchajcie wieszczów, byście wiedzieli, co każą !.....“

— głos ginał w pustce i ciszy.

Po latach oddźwięk znalazł jednak w sercach i dziś zaciężył nad niemi.

Nad pokoleniem dzisiejszem widomie unosi się wieszczce zaklęcie :

.....„niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.....“

i niezachwiana wiara geniusza,

.....„Że ludy płyną jak łańcuch zórawi
W postęp, że z kości rodzą się rycerze,
Że nie śpi tyran, gdy łoże okrwawi
I z gniazd najmłodsze orlęta wybierze.....“

Bo nie artystę-wirtuoza jeno ukochał naród w swoim geniuszu, lecz głównie wieszczca, co oczyma ducha widział Zaranną Gwiazdę wyzwolenia i twórczość swoją ojczyźnie poświęcił.

Więc zasluchany w jego słowo wieszczce, dziś, w wielkie święto piewcy naszych mąk, zwraca się sercem w stronę jego prochów, z czcią o królewskiej jego szepcą lutni :

.....„Nie palce ciebie, liro, wydeptały,
Ale te pieśni ciężką nogą ducha,
Który wyraca zbrojne zamki, skały
I naród gotów oderwać z łańcucha.....“

Ducha miłości !.....

Kraków, dnia 21. czerwca 1909.